



NATIONAL
GEOGRAPHIC
POLSKA

DZIENNIKI Z PODRÓŻY



**BEATA
PAWLIKOWSKA**

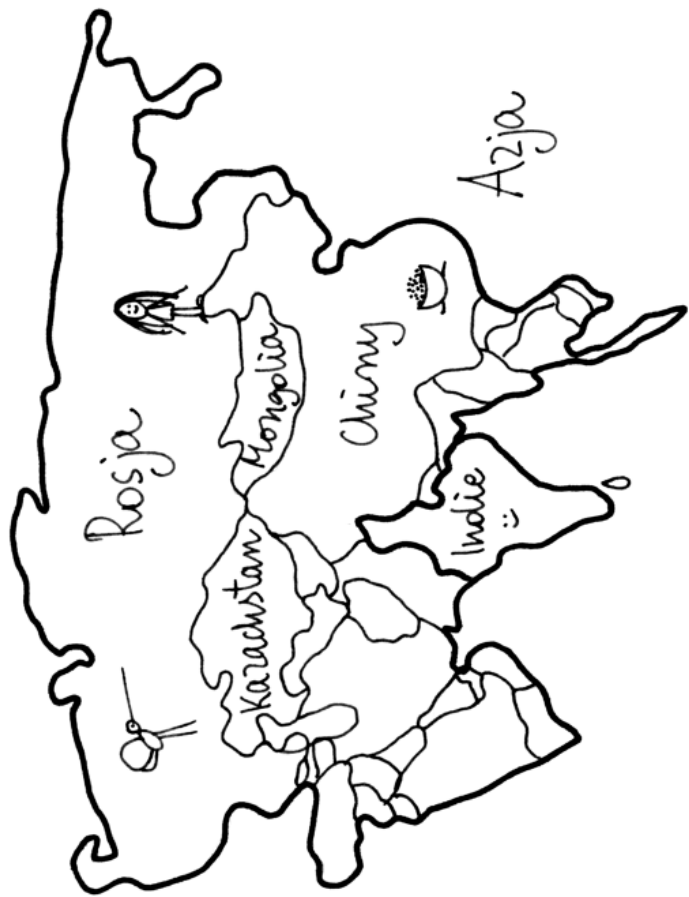
Blondynka
w Indiach

Blondynka



W Indiach

tekst, rysunki i fotografie
Beata Pawlikowska





DZIENNIKI Z PODRÓŻY

BEATA
PAWLIKOWSKA

A simple line drawing of a person with long hair, wearing a hat and a long coat, walking towards the right. Behind them is a line of small, stylized fish swimming in the same direction.

Blondynka
w Indiach



Lew w New Delhi

Duszący żar New Delhi!... Rozpalone słońcem chodniki, gorące święte krowy o leniwych ruchach i upał buchający od blaszanych dachów!... Ogniecie soczysty smak dojrzałego ananasa, który jest słodki w najbardziej zmysłowy i poruszający sposób!...

Oblizalam usta.

– Słucham? – powtórzyła stewardesa z dziwnym wyrazem twarzy.

– Ja nic nie mówiłam – zapewniłam ją, choć prawdę mówiąc, nie byłam tego całkowicie pewna.

Zdaje się, że moja wyobraźnia przyśpieszyła lądowanie w New Delhi, po którym we śnie właśnie się przed chwilą przechadzałam.

– Ma pani zapięte pasy?

– Oczywiście!



Rozpalone słońcem chodniki,
gorące święte krowy,
ogniście soczysty smak
dojrzałego ananasa!...



– Za pół godziny będziemy na miejscu.

Paszport, wiza, pieczętka imigracyjna i wymiana uśmiechów z celnikiem.

– *Thank you very much!*

Jeszcze jeden ostatni korytarz, jeszcze tłum oczekujących z nazwiskami pasażerów na teksturkach albo eleganckich zafoliowanych kartkach. Jeszcze tylko jedne, ostatnie drzwi i...

Syberia!!! Zatrzymałam się w pół kroku, z niedowierzaniem rozglądając się dookoła, jak gdyby to, co smagało mnie lodowatym podmuchem po gołych łydkach, nie było wiatrem, tylko głupim dowcipem ze strony złośliwego tubylca.

Zadrzałam. Czym prędzej sięgnęłam po grubą polar. Zapięłam się aż po szyję, schowałam dłonie w rękawy. I rozejrzałam się jeszcze raz.

Gdzie to żarliwe piekło indyjskiego upału?... No gdzie?... Zatrzęsłam się od przenikliwego zimna wilgotnego powietrza, które oblepiało skórę jak lodowaty kompres. Latem światowe agencje pisały o rekordowych temperaturach w północnych Indiach, gdzie było nawet pięćdziesiąt stopni Celsjusza! Wysychały rzeki, stawy i jeziora, i nawet ptaki umierały z odwodnienia.

– *Taxi?* – kierowca zatrzymał się i zatrąbił.

– *Taxi, yes!* – zawołałam z ulgą, ale mimo antarktycznego klimatu nie wsiadłam od razu do samochodu. – Do centrum New Delhi? – zapytałam, zawieszając głos.



Na lotniskach kierowcy
taksówek oferują swoje usługi,
zawyżając opłatę za przejazd
nawet dziesięciokrotnie



– *Yes, yes, we go!*¹ – zapewnił mnie kierowca, kiwając stanowczo głową.

Roześmiałam się. Na wszystkich lotniskach świata taksówkarze próbują tej samej sztuczki, licząc na naiwność turystów, która często idzie w parze ze zmęczeniem po długim locie, niewyspaniem i poczuciem zagubienia w nowym miejscu. W Sao Paulo, Meksyku, Caracas, Nairobi, Kuala Lumpur, Bangkoku czy Warszawie tuż za szklanymi drzwiami czekają kierowcy, którzy z kamienną twarzą, okraszoną czasem cieniem zachęcającego uśmiechu, proponują swoje usługi, zawyżając opłatę za przejazd nawet dziesięciokrotnie.

Najśmieszniejsze z mojej dzisiejszej perspektywy wydaje mi się to, że najbardziej oszukał mnie kiedyś taksówkarz w Warszawie. Było to bardzo dawno temu, kiedy jako nastolatka przyjechałam pociągiem do stolicy i musiałam się dostać w pobliże królewskich Łazienek. Musiałam pojechać taksówką, bo pociąg miał opóźnienie. Zapłaciłam za ten kurs niewyobrażalną ilość pieniędzy, ale doskonale pamiętam wyraz twarzy kierowcy, kiedy po dojechaniu do celu zatrzymał się, odwrócił do mnie i powiedział:

– Sześćset złotych.

Zapadło wielkie, ciężkie milczenie. Zrozumiałam, że coś jest nie tak, ale głos taksówkarza brzmiał tak, jakby dla niego była to sprawa życia i śmierci.

¹ *Yes, yes, we go!* – (ang.) Tak, tak, jedziemy!

– Nie mam tyle – odpowiedziałam bezradnie.

Mieszkałam wtedy w Koszalinie, a do Warszawy przyjechałam chyba po raz drugi w życiu.

– A ile masz? – zapytał kierowca.

Oddałam mu prawie wszystko, a potem powłócząc nogami ruszyłam dalej przed siebie. To jest miasto dla bardzo bogatych ludzi – pomyślałam.

Gdyby sądzić po stawkach proponowanych przez taksówkarzy, to wszystkie stolice świata okazałyby się niedostępne dla zwykłych ludzi. Na szczęście szybko się zorientowałam na czym polega ta gra i nie dawałam się w nią wciągać, z nielicznymi wyjątkami w Ameryce Południowej, kiedy odkryłam, że taksówkarze potrafią także przestawiać liczniki tak, żeby nabijały należność co dziesięć metrów zamiast co kilometr. Kiedyś w stolicy Paragwaju jechałam taką taksówką, która... O przepraszam, wracam do Indii.

Kierowca uśmiechnął się zachęcająco, błyskając białymi zębami w śniadej twarzy.

– *We go, we go* – ponaglił. – Jedźmy, jedźmy.

– *Yes, we go* – odrzekłam, przytrzymując drzwi. – Ale ile to będzie kosztowało?

– Do centrum?... – powtórzył, rozglądając się po desce rozdzielczej. – No, to będzie jakies... Rzucił mi szybkie spojrzenie i dokończył z przekonaniem: – Tysiąc rupii.

Znowu się roześmiałam. Niektórzy taksówkarze na lotnisku zachowują się jak lew wśród stada głuchych i ślepych zebr na sawannie. Nadchodzą z niezmałym przekonaniem, że na pewno uda się kogoś upolować. Wystarczy tylko odpowiednio nastroszyć grzywę i udawać niezachwianą pewnością siebie. I bez wahania podawać najwyższe kwoty podsuwane przez swobodną wyobraźnię.

W takiej sytuacji są dwa wyjścia: albo zrezygnować z tej taksówki, albo znać realia, wiedzieć ile taki kurs powinien kosztować i taką kwotę przeciwstawić. Ja wybrałam tę drugą opcję.

– Zapłacę dwieście rupii – powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy.

Kierowca poruszył się niespokojnie. Byłam tak samo pewnym siebie lwem jak on.

– Dwieście?... – pokręcił głową i sapnął, usiłując zyskać na czasie.

– Dwieście to dobra cena – oświadczyłam, kładąc znaczącym gestem rękę na plecaku.

– Dwieście pięćdziesiąt! – rzucił taksówkarz.

– Zgoda – odrzekłam, bo tyle właśnie dokładnie powinien kosztować kurs do centrum New Delhi.

Wymieniliśmy spojrzenia jak lew z lwem, wrzuciłam plecak do środka i odjechaliśmy.



Indie są zwierciadłem świata
jest tu wszystko. Wielka bieda
i równie wielkie bogactwo.
Najlepsza kuchnia
i śmierć z głodu



W dżungli miasta

Indie są zwierciadłem świata. Jest tu wszystko. Wielka bieda i wielkie bogactwo. Niezwykłe uduchowanie i równie niezwykle cuchnący mur, pod którym załatwiają się przechodnie. Największy pałac prezydencki świata i największe slumsy. Najlepsza kuchnia i niedożywione dzieci. Wszystko jest w Indiach jak w pigułce będącej lustrzanym odbiciem reszty świata.

Stałam i patrzyłam. Potem usiadłam na schodach i patrzyłam dalej, bo wydawało mi się, że w tym pozornie chaotycznym miejscu, gdzie kłębią się ludzie, riksze, samochody, rowery, wielbłądy, święte krowy, słonie, ciężarówki, autobusy i motory, istnieje jakaś równowaga i kierująca nim harmonia. Agresja, hałas, kurz, klaksony, tumany czarnych spalin nie mogą ist-